

## ELŻBIETA OGRODNIK ur. 1933; Janowiec



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	W 1974 r. włączyliśmy się z mężem w ruch "Światło-Życie"
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	życie kościoła, ruch "Światło-Życie", ksiądz Franciszek Blachnicki

### W 1974 r. włączyliśmy się z mężem w ruch "Światło-Życie"

Ruch „Światło-Życie” swoją działalność rozpoczął w 1953 roku. Najpierw ksiądz, „sługa boży”, ksiądz Franciszek Blachnicki organizował wyjazdy oazowe, tak zwane oazowe z ministrantami, a później jak gdyby rozszerzał się zakres oddziaływania i formowania ludzi. My z mężem włączyliśmy się w ruch „Światło-Życie” w 1974 roku. Pierwsze rekolekcje dla małżeństw odbyły się w Krościenku w 1973 roku. Ale taka faktyczna praca formacyjna już według określonego planu rozpoczęła się w 1974 roku. To po prostu przypadek, ale właściwie przypadków nie ma, Pan Bóg tak zrzędził, że z „ruchem” spotkaliśmy się będąc na wakacjach w Małym Cichym. Tam spotkaliśmy grupę młodzieży, która wieczorem przychodziła na eucharystię i ta eucharystia była taka niecodzienna jak na owe czasy, z komentarzami, z modlitwą powszechną, do której włączali się uczestnicy. Więc to nas bardzo tak zafascynowało i zapragnęliśmy, by nasze córki w taki sposób spędzały wakacje. Mąż nawiązał kontakt z księdzem wówczas z Poznania, Jerzy Adamczyk. I powiada: „Skąd jesteście?”. „Z Lublina”. „To się dobrze składa, bo w Lublinie jest właśnie centrala”. Daliśmy swój telefon, właśnie już nie pamiętam, czy to był wrzesień, czy październik. Otrzymaliśmy wiadomość, żeby zgłosić się na ulicę, znaczy na Sławinek pod określony adres. My nie wiedzieliśmy, po co idziemy, tylko tyle, żeby się zgłosić. To były czasy takie trudne, więc tych informacji przez telefon nie można było wszystkich podawać. No i właśnie poszliśmy o określonej godzinie pod wskazany adres i tam właśnie po raz pierwszy zetknęliśmy się ze sługą bożym księdzem Franciszkiem Blachnickim. Mąż spotkał również dwa małżeństwa znane sobie. Jeden to był Jerzy Bartmiński, który później pełnił nawet funkcję prorektora na UMCS-ie, bo mąż był pracownikiem naukowym UMCS-u, więc ze swojego środowiska i drugie małżeństwo, które znał, to był pracownik KUL-u, Mazur Antoś. Więc to już tak weszliśmy jak gdyby w swoje środowisko. Do dziś pamiętam to pierwsze spotkanie, widzę tę salę gdzie właśnie ojciec przedstawiał swoje projekty, wizje tej gałęzi „ruchu”, którą później nazwano „Domowym Kościołem”. Była również współpracownica „sługi bożego”, księdza Franciszka Blachnickiego, siostra Jadwiga Skudro, która właśnie opiekowała się tą gałęzią zwaną „Domowym Kościołem”. No i po tym pierwszym spotkaniu zaproponowano nam systematyczne spotkania, raz w miesiącu. Te spotkania odbywały się w poszczególnych domach. Nie w kościele, nie w salce przy parafialnej i pamiętam jak ojciec uzasadniał, ojciec założyciel, bo tak nazwaliśmy księdza Franciszka, ojcem. Więc ojciec założyciel uzasadniał, dlaczego w domach, a

nie w salkach przy parafialnych. Bo my nie możemy żyć Chrystusem tylko w kościele, tylko my mamy wnosić Chrystusa w nasze codzienne życie. I dlatego to spotkanie ma być właśnie w domu, żeby uświęcać nasze środowisko rodzinne i stąd nazwa ruchu „Światło-Życie”, że światło w ewangelii, światło Słowa Bożego, światło, którym jest Jezus Chrystus ma być realizowane w życiu. Nie ma być światło i życie sobie, tylko między światłem, a życiem ma być znak równości. Żeby nie było życia bez światła i żeby światło przenikało nasze codzienne życie rodzinne, zawodowe, sąsiedzkie, no wszystkie płaszczyzny naszego codziennego życia, naszych codziennych trudów.

Po roku przynależności pojechaliśmy na rekolekcje, pierwsze w życiu rekolekcje do Krościenka. Te rekolekcje trwały piętnaście dni, no plus przyjazd, odjazd, więc w sumie to było siedemnaście dni. Dlaczego piętnaście? Bo opierały się o tajemnice różańca świętego. My w ciągu tych piętnastu dni przeżyaliśmy historię naszego zbawienia. Od zwiastowania poprzez narodzenie, cierpienie, śmierć, do zmartwychwstania, do chwały. Więc była to właśnie taka skondensowana historia naszego zbawienia. Każdego dnia była jedna tajemnica i wokół tej tajemnicy cały dzień był skoncentrowany, wszystkie zajęcia były skoncentrowane.

Po przyjeździe do Lublina, jeszcze do dziś pamiętam taką historię, że wysyłaliśmy kartki z pozdrowieniami, ja uprzedzałam dzieci: „Ale wy nie piszcie, gdzie my jesteśmy, no bo się mogą dowiedzieć”. I później mi po jakimś czasie wyrzucają: „Mamo, jednak byłeś strachem podszyta”. No, na pewno byliśmy inwigilowani, bo mąż mi nie powiedział, kto mu o tym mówił, ale ktoś go uprzedzał. Ktoś powiedział: „Gdzie ty jeździsz, z kim ty się spotykasz, mają twoje zdjęcia, twojego samochodu”. No, trudno nazwać samochód, bo to była „syrena”, niemniej ktoś, jakiś tam opiekun był. Ale mój mąż był bardzo odważny i on zawsze przyznawał się do swojej wiary. Nawet chyba tak od 1980-tego, albo nawet wcześniej, od lat 70-tych codziennie uczestniczył w eucharystii na KUL-u i tam czytał Słowo Boże, bez względu na to, jaka sytuacja była wokół nas. Pamiętam swoje takie właśnie lęki, że kiedy mu dłuższy czas nie zatwierdzano habilitacji, to ja powiedziałam: „Stefan, może ty nie idź, nie czytaj. Chodź do kościoła, tylko nie pokazuj się, nie czytaj Słowa Bożego w Kościele Akademickim”. Pamiętam, z jakim wyrzutem spojrzał na mnie. „Elusiu i ty mi to mówisz”? Ważniejsza jest eucharystia i służba boża niż stopnie naukowe. Ale dzięki Bogu i zatwierdzenie przyszło i został profesorem, co prawda uniwersyteckim, nie mniej miał jeszcze to szczęście, że właśnie był profesorem. Ostatnio pracował, gdy przeszedł na emeryturę, to pracował w Wyższej Szkole Ekonomii i Języków Obcych w Częstochowie. Tak, że dojeżdżał i bardzo się cieszył, że w katolickim uniwersytecie dane mu pracować, u stóp Jasnej Góry.

Omawiając ruch „Światło-Życie” skupiam się na „Domowym Kościele”, bo ten jest mi najbliższy, a generalnie, to już powiedziałam, że chodzi o to, żeby między światłem a życiem był znak równości. To na wszystkich szczeblach, na wszystkich stopniach i wszelkie przekroje wiekowe. Należy dodać, że ruch „Światło-Życie” obejmuje dzieci boże, to są te ze szkoły podstawowej, później młodzież szkolną, studentów, ludzi dorosłych, którzy nie założyli rodziny i także małżeństwa. Są też grupy w seminariach kłeryckie i jest grupa księży, którzy tworzą taką „Unię Chrystusa Sługi” i jest jeszcze jedna grupa, którą ojciec stworzył „Instytut Niepokalanej Matki Kościoła”. To są konsekrowane osoby, które właśnie czystość, posłuszeństwo i ubóstwo, te trzy cnoty przyrzekają, realizują, żyją według rad ewangelicznych i te właśnie osoby konsekrowane tworzą jak gdyby takie zaplecze dla „ruchu”. Przygotowują materiały, są osobami, które oddały swoje życie Jezusowi, ale jednocześnie na służbę „ruchu”. Więc to, jeśli chodzi o to, kogo obejmuje „ruch”, a „Domowy Kościół” bazuje jakby na sakramencie małżeństwa, więc właściwie do tego należą małżeństwa sakramentalne. Jest to jak gdyby na nowo odkrycie łask

płynących z sakramentu małżeńskiego. By z „ja i ty” stworzyć to właśnie „my”, tę jedność. I formy pracy ułatwiają tworzenie tej jedności. Po przez więź z Bogiem tworzy się więź ze współmałżonkiem.

Ponieważ my żyliśmy w naszym małżeństwie 44 lata, więc doskonale wiem, ile nam dał ruch „Światło-Życie”. Jak nasza miłość na nowo się odrodziła, była piękniejsza niż nawet ta wcześniejsza. Wytworzyła się przyjaźń, wytworzyła się ogromna wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka. Właśnie pod wpływem tych form pracy, które „ruch” proponuje. A jakie to są formy pracy? Więc po pierwsze; spotkania miesięczne. Raz w miesiącu spotykamy się w tak zwanym „kręgu”. „Krag” składa się z czterech do siedmiu małżeństw. Te miesięczne spotkanie jest podsumowaniem pracy, która dokonuje się w „Rodzinie”. Czyli zasadnicza formacja dokonuje się w domu, w „Domowym Kościele”. Ta formacja obejmuje siedem takich, my nazywamy to zobowiązań. Po pierwsze „namiot spotkania”, czyli osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem. Modlitwa osobista, „namiot spotkania”, tak jak Mojżesz wychodził poza obóz i tam wznosił ręce do Boga i tę więź z Bogiem utrzymywał. Więc to u nas się nazywa „namiotem spotkania”. Drugie, to jest „systematyczne studium Słowa Bożego”. Zalecane jest by przynajmniej pięć minut każdego dnia znaleźć czas by zagłębić się, przemedytować Słowo Boże. Trzecie, to jest „modlitwa małżeńska”. Należy zwrócić uwagę, że nie rodzinna, a małżeńska. Bo pierwszy po Bogu jest współmałżonek i jeśli małżeństwo tworzy jedność, to dzieci wychowują się we właściwej atmosferze. Jak gdyby w promieniach miłości rodziców. Bo jeżeli tylko miłość skierowana jest do dzieci, a nie ma więzi miłości między małżonkami, to powstaje tak zwane wypaczenie, określane dzieciocentryzmem. Czyli „modlitwa małżeńska”, znowu każdego dnia odnawiamy swoje sakramentalne tak. Stajemy przed Panem, dziękując mu, przepraszając. Jest to wspaniały czas poznawania siebie, poznawania swoich potrzeb, swoich radości, swoich trosk. Więc właśnie nie musi być to długa modlitwa, na przykład w naszym przypadku, ponieważ mąż pracował naukowo, często był zajęty i ja także, więc czasem stawaliśmy razem i zmówiliśmy powoli „Ojcze Nasz”, po czym dziękowaliśmy za pewne łaski, które otrzymaliśmy w ciągu dnia, krótka modlitwa „Prośby”, „Pocałunek pokoju” i każdy szedł do swoich obowiązków i to ogromnie pogłębiało naszą miłość małżeńską. Wiem, że jeśli zaniedbaliśmy tę „modlitwę małżeńską”, to już ta cierpliwość wzajemnie dla siebie malała. Więc bardzo to jest ważny element, ważne zobowiązanie, z doświadczenia o tym wiem. I czwarte zobowiązanie, to jest właśnie „modlitwa rodzinna”. Razem gromadzimy się na modlitwie, wołając „Abba Ojcze”. Ta „modlitwa rodzinna” uczy dzieci hierarchii wartości, uczy zawierzenia Bogu. Może być element modlitwy spontanicznej i każdy wtedy otwiera swoje serce i rodzice poznają dzieci, dzieci poznają problemy rodziców. Więc niezwykle ważne, to jest forma katechezy dla naszych dzieci, to jest uczenie wiary. Ja wyniosłam to z domu rodzinnego. Moi rodzice nie byli w żadnym „ruchu”, ale zawsze modlitwa rodzinna była i u nas, choć nie byliśmy w „ruchu”, ta modlitwa była. I dzięki Bogu obydwie córki są mocno związane z Kościołem Katolickim, więc przypuszczam, że to także jakąś tam rolę odegrało. I piąte, to jest tak zwany „dialog małżeński”. Raz w miesiącu zastanawiamy się nad tym, gdzie jesteśmy na naszej drodze. Jakie są nasze relacje do Boga, do siebie, do dzieci, do sąsiadów, jaka jest nasza postawa wobec Kościoła, postawa apostołska. Bo każdy członek „ruchu”, a właściwie każdy chrześcijanin jest posłany. Przecież msza święta to jest posłanie, misja. Więc jak to wszystko w naszym małżeństwie, w naszej rodzinie wygląda, więc takie raz w miesiącu podsumowanie naszego „ja i ty” i jak jest z naszym „my”. Szósty punkt, to jest tak zwana „reguła życia”, czyli z dialogu wynika to, nad czym mamy jeszcze pracować. Więc dialog, to jest rozmowa dwojga ludzi, ale w obecności bożej. Często stawialiśmy światło, by sobie uzmysłowić obecność Jezusa Chrystusa. Z tego wynika w duchu miłości, „Jeśli mnie kochasz, to powiedz nad czym ja mam pracować, żeby cię nie ranić, żeby ci było ze mną jak najlepiej”. Właśnie w duchu miłości każdy sobie postanawiał, nad czym będzie pracował, co zmieni w swoim życiu, żeby

nasza rodzina była bardziej szczęśliwa, żeby nasze małżeństwo było bardziej szczęśliwe. I to określaliśmy jako „regułę życia”. Często się zapisuje, by przy następnym „dialogu” wrócić do tego, jak to nam się udało zrealizować. Obydwoje siebie oceniamy w świetle miłości bożej. I siódme zobowiązanie, to jest udział w rekolekcjach, przynajmniej raz w roku powinno się uczestniczyć w rekolekcjach. One są dwudniowe, czterodniowe, albo piętnastodniowe wakacyjne. Więc to jest też obowiązek wynikający z przynależności. Bardzo ciekawa rzecz, że siedem, a siedem w „Biblii” to znaczy bardzo wiele. I istotnie, jeśli ktoś wiernie realizuje te siedem zobowiązań, to naprawdę następuje „metanoja”, czyli przemiana miłości małżeńskiej, przemiana rodziny, inny stosunek do pracy zawodowej, no w ogóle błogosławione wspaniałe owoce. My to wiemy nie tylko z naszego doświadczenia, ale ponieważ po roku przynależności do „ruchu” w czasie wyborów ojciec Franciszek ogłosił, że zostaliśmy animatorami, anima, czyli odpowiedzialni za rozwój duchowy tego „kręgu”, to później zaraz zostaliśmy parą diecezjalną, parą filialną, która odpowiedzialna była za kilka diecezji na terenie Polski, te wschodnie diecezje. Również prowadziliśmy rekolekcje dla małżeństw. Więc te doświadczenia nie tylko z własnego małżeństwa mam, ale także z obserwacji z innych. Wiele „kręgów” zakładaliśmy, bo jeżeli coś otrzymaliśmy darmo, lekarstwo na nasze biedy w małżeństwie, to chcieliśmy się tym lekarstwem dzielić z innymi. I do dziś mój mąż, odszedł już do Pana, a mnie Pan Bóg pozwolił jeszcze „krąg” jeden zatoczyć. Jeśli pozwoli, to jeszcze jestem gotowa służyć, żeby właśnie dzielić się tym bogactwem, które „sama otrzymałaś”, tak jest w „Piśmie Świętym”, „Darmo otrzymałaś, darmo dawaj”. Więc właśnie dopóki sił starczy chcę tym służyć.

Data i miejsce nagrania	2005-07-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"